Rok XIII^ty^. Nr. 31.

# Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

**Leszno.** — *Niedziela dziewiąta po Zielonych Świątkach,* dnia 29. Lipca 1849.

## Religia.

### Wykład modlitwy Pańskiéj, czyli Ojcze nasz.

(Ciąg dalszy.)

Druga prośba w Ojcze nasz.

**Poznawszy** aż dotąd całą treść pierwszéj prośby, przystąpimy teraz do objaśnienia drugiéj prośby modlitwy Pańskiéj. Brzmi ona: „*Przyjdź królestwo Twoje.*“ Aby tę prośbę dobrze zrozumieć, wystawić sobie musimy, że trojakie jest królestwo, o które w tych słowach prosimy. Jezus Chrystus, jak dobrze wiemy, jest królem. Lecz jak sam powiedział przed Piłatem, to to Jego królestwo nie jest z tego świata, nie jest królestwem ziemskiém, lecz duchowném; to zaś jest trojakie. Piérwszém królestwem Chrystusa Pana, które niby założył jak budynek jaki na opoce, jest Kościół. Drugiém królestwem jest królestwo łaski, które założył w sercach naszych. O tém On sam mówi, że królestwo Boże w nas jest. Trzeciém królestwem jest królestwo chwały wiecznéj, czyli nieba; to to królestwo nazywa Zbawiciel nasz królestwem Ojca swego. Abyśmy to jaśniéj poznali i lepiéj w pamięci zachowali, nazywać będziemy to trojakie królestwo: królestwem Ojca, królestwem Syna Bożego i królestwem Ducha św. Żądamy zatém w téj drugiéj prośbie „królestwa Ojca, t. j. Nieba.“ Niebo jest prawdziwém królestwem. W niém bowiem panuje Pan Bóg, panuje także w niém Jezus Chrystus podług ludzkiéj natury swojéj, albowiem Ojciec niebieski kazał mu usieść po prawicy swojéj. Tu w niebie z Nim królują wszyscy Święci. Mają oni, jak już Dawid śpiewał i jak Apostołowie święci: Paweł i Jakób, Piotr i Jan, w swojém Objawieniu napisali, złote korony na swych głowach; używają zupełnéj wolności dzieci Bożych, nie są już więcéj sługami; nie opanuje ich już nic więcéj, ani grzech, ani pokusa, ani boleść, ani śmierć. Tylko Bogu i Zbawicielowi swemu służyć mają, a służyć Jemu znaczy królować. Chrystus Pan wszystkich uczynił królmi. Niebo jest ich własnością. Są oni prawdziwymi dziedzicami i współdziedzicami z Chrystusem królestwa niebieskiego. Aby więc nam i wszystkim ludziom to królestwo się

dostało, t. j. abyśmy tak my sami, jako też wszyscy ludzie do nieba, do tego królestwa wiecznéj chwały i szczęśliwości się dostali, to to jest, o co w téj drugiéj prośbie prosimy. To więc jest królestwo Ojca. — Lecz żądamy także królestwa Syna Bożego. Témto królestwem jest Kościół; ten prawdziwy Kościół, który Zbawiciel nasz założył. Modlimy się w Ojcze nasz za wszystkich ludzi, także za pogan i żydów, za błądzących w wierze i za tych, co fałszywą wiarę mają. Pragniemy zatém w téj prośbie, aby zechciał Bóg i Zbawiciel nasz rozszerzyć Kościół ś., aby raczył strzedz i bronić go przeciw wszelkim nieprzyjaciołom. Prosimy Go, aby raczył Kościół prawdziwy i jedynie zbawiający rozszerzać coraz daléj na ziemi, aby wszyscy ludzie wstąpili i należeli do jednego, świętego, powszechnego, czyli katolickiego i rzymskiego Kościoła Jego. Radzibyśmy widzieli, żeby poganie i żydzi się stali Chrześcianami, żeby różnowiercy, co fałszywą wyznawają wiarę, stali się rzymsko-katolickimi Chrześcianami prawdziwymi, wiernymi; gdyż bez tego zbawieniby być nie mogli, a Pan Bóg musiałby ich potępić i z królestwa swego niebieskiego wykluczyć. Dajmy na przykład, że nasi rodzice, nasz ojciec wiele ma owiec; z tych jedne są w owczarni, drugie, a ich jest bardzo wiele, jeszcze za owczarnią się błąkają; widząc to, prosilibyśmy zapewne ojca, ażeby i te owce, które za owczarnią się błąkają, kazał wprowadzić do owczarni. Podobnież prosimy i tu Ojca niebieskiego, najwyższego Pasterza dusz naszych, aby raczył braci naszych błądzących, pogan i żydów, różnowierców i wszystkich zgoła we wierze błądzących, do nas, do Kościoła swego świętego, wprowadzać. Toby nam było nader miłém, gdyby On to uczynił. Sam najukochańszy Zbawiciel nasz razu pewnego powiedział, że On jest dobrym Pasterzem, a dobry Pasterz mając sto owiec, gdy jednę zgubił, zostawia 99 na puszczy, a idzie tak długo za zgubioną owcą, aż ją znajdzie; znalazłszy nareszcie, bierze ją na ramiona swe i zanosi do trzody. Radzibyśmy to widzieli, gdyby to Pan Bóg uczynił z poganami i żydami, z różnowiercami i wszystkimi błędnymi w wierze. Prosimy Go też dla tego, ażeby tych wszystkich do prawdziwego Kościoła swego, do zgromadzenia swych wiernych wyznawców wprowadzał, ażeby tym sposobem więcéj miał owiec, ztąd większą także radość, gdy tym nieszczęśliwym także królestwa swego udziela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Rozmaitości.

### Łakomstwo i Łakotliwość.

*Przestroga dla dzieci i młodych ludzi.*

Nie ruszcie, dziewki, łakotka;
Bo brzydka łakoma kotka.
Nie ruszcie, chłopcy, łakotek,
Bo brzydki łakomy kotek.

Jakóbek był dobry chłopiec. Kiedy go matka posłała po jabłka lub rodzenki, żadnego nie wziął; kiedy go posłała po syrop, ani go skosztował. Nigdy nic nie ułamywał, nie obskubywał i nie ruszał. Zawsze sobie pomyślał: „Nie będę łakomym; bo być łakomym, to szkaradnie. Gdybym się łakomił, ma-

łaby się na mnie gniewała i nazwałaby mnie łakomym.“ Tak Jakóbek był dobry chłopiec i podobał się wszystkim. Ale siostra jego, Franusia. mała jeszcze dziewczynka, była łakoma. Kiedy ją matka posłała po gruszki, lub śliwki, zawsze ich ujadła; kiedy ją po miód lub cukier posłała, zawsze go uszczypła; kiedy niosła sama mleko, lub śmietanę, zawsze upiła. I tak za każdą razą robiła: a kiedy kto co często robi, mówimy, że nawyka. Zatém Franusia nawykła do łakomstwa, kiedy jeszcze młodą była. A wiecie przysłowie: Czego się skorupka z młodu napije, tém na starość trąci. Kiedy Franusia już dorosła, poszła w służbę do jednéj pani za kucharkę. Tu miała codzień sposobność dogodzenia swojéj łakotliwości. Nie było téż żadnéj potrawy, żadnéj rzeczy, żeby jéj nie ujadła. Pani widząc to złe nawyknienie, napominała Franusię z początku łagodnie; lecz widząc, że się nie poprawia, rozgniewana tak do niéj rzekła: „Moja Franciszko! ty nie chcesz odzwyczaić się od łakomstwa; nie mogę cię dla tego dłużéj trzymać w służbie. Postaraj się o inną służbę.“ — Kiedy już Franciszka, odprawiona ze służby, z domu odchodziła, jeszcze ją pani napominała, mówiąc: „Posłuchaj mojéj rady i odwyknij od łakomstwa; bo inaczéj żadna pani trzymać cię nie będzie.“ Lecz wszelkie napomnienia nie pomogły. Bo kto do łakomstwa zamłodu nawyknie, już na starość od niego nie odwyknie. Wielka to prawda, kochane dzieci:

**Jak roślinka, tak dziecina,**
**Z młodu tylko się nagina.**

Dla tak wkorzenionego łakomstwa, każda pani Franciszkę ze służby wygnała. Nakoniec żadnéj służby znaleźć nie mogła, a głodem dręczona żebrać musiała.

**Kto łakotką młodość słodzi,**
**Ten na starość z torbą chodzi.**

Widzieliście, że łakotliwość przyprowadziła Franusię do żebranego chleba; innych znowu przyprowadza do utraty zdrowia, okrywa wstydem i hańbą.

I tak znałem Pawełka, chłopca niedobrego co z każdym groszem, który dostał od rodziców, lub od kogo innego, zaraz biegł do kupca i kupował sobie cukierki i tym podobne łakocie. Temi popsuł sobie żołądek. był zawsze chorowity i słaby. Macie więc przestrogę:

**Chorzy chłopcy winni sami,**
**Co się karmią łakotkami.**

Nie koniec złego dla Pawełka, że cierpiał na zdrowiu. Kiedy Niecnota (tak go na koniec ludzie nazwali) nie miał pieniędzy na łakotki, brał pieniądze, które nie należały do niego, to jest: kradł. A kto kradnie, ten źle robi, źle działa, i nazywa się dla tego złodziejem. A że złodziéj jest człowiekiem niecnotliwym, słusznie więc Pawełka nazwano Niecnotą. Niecnotliwemu chłopcu pomarli rodzice, kiedy jeszcze był w młodym wieku, a on wszystkie pieniądze, które mu pozostawili przejadł na łakotki i przyszedł do ubóstwa. Trzeba było pracować na kawałek chleba. Ale że przy łakomstwie był i chorowity, nie mógł na siebie zapracować i pieniędzy zarobić. Cóż więc potém musiał robić, aby z głodu nie umrzeć? Chorowity i wynędzniały chodził od domu do domu prosić za drzwiami litościwych ludzi o kawałek chleba, to jest: żebrał. A tak Niecnota został żebrakiem; a żebractwo nie zdobi,

ale hańbi, osobliwie kiedy pochodzi nie z kalectwa i niedołęstwa ciała, ale z łakomstwa i rozpusty. Nie dosyć na tém. Pewnego razu przyszedł także Niecnota żebrać do jednego domu; puka do drzwi, nikt mu nie otwiera; sam więc sobie drzwi otworzył i wszedł do pokoju. Nikogo tam nie było. Obejrzawszy się po pokoju, spostrzegł bieliznę leżącą na stole, wziął ją po krótkim namyśle i zaczął uciekać. Lecz zaledwo był za drzwiami, napotkał go pan domu. Spostrzegłszy go Niecnota, drżał z przelęknienia jak listek, zbladł jak ściana, i ze strachu bieliznę upuścił; potém udał się w prośbę: „Panie! zlituj się nademną, przebacz mi; już nigdy kraść nie będę!“ — „Nie,“ odpowiedział pan domu; „nie, mój człowieku, ja ci tego przebaczyć nie mogę. Gdybym ci przebaczył, Pan Bóg by mnie ukarał razem z Tobą.“ Pan dobrze wiedział, że nie można wszystkiego złego przebaczyć, a osobliwie złodziejowi, którego się na gorącym uczynku złapie. Miłość bliźniego każe przebaczać bliźniemu osobiste urazy, krzywdy, ale nie każe pobłażać złemu; bo to szkodzi całemu społeczeństwu. Kazał więc pan domu zawołać dozórcę, zawiązać złodziejowi w tył ręce i tak przed wszystkimi ludźmi publicznie go do więzienia prowadzić. Zważcie tylko, jaki wstyd, jaka hańba! Ludzie na złodzieja, którego przez ulice prowadzono, palcami pokazywali, mówiąc: „Patrzcieno, państwo, jeszcze taki młody chłopak, a już złodziéj!“ — W więzieniu okuto go w kajdany, często był bity, a mało jeść dostawał. Dozórca litując się nad złoczyńcą, którego prawo nakazywało karać, mawiał mu:

Na tego, co kradnie, kara zawsze spadnie

---

## Rozmówka.

(Z Jachowicza.)

### *Dwaj szewczyki.*

Pierwszy.

I ja szewc i ty szewc i szewcyśmy oba,
Bucik przez nas zrobiony wszystkim się podoba;
Jak się niema podobać? dajem dobrą skurę,
A gdy chłopcy źle szyją, to dostają burę;
Hej! braciszku, mówimy, robić dobrze trzeba;
A kto robi aby zbyć, nie dostanie chleba.

Drugi.

Do naszego warsztatu każdy rad przychodzi,
Zawsze na czas robota, jak się kto ugodzi;
Nie skrzywdzimy nikogo, bucik jak ulany,
Każdy powie: dziękuję ci, szewczyku kochany.

*Krawiec.*

Z mą igiełką, nożycami przejdę wszystkie kraje,
Bo tym, co pracować lubią, każdy chleba daje;
Umiem dobrze sukno krajać i umiem brać miarę,
Umiem nowe robić suknie i naprawiać stare;
Gdy od kroju co zostanie, zwracam jak należy;
Miło to pomyślić sobie, że nam każdy wierzy!
Kto rzetelny, sprawiedliwy, ma zawsze robotę;
W jakimkolwiek będziem stanię, to kochajmy cnotę.

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)